

## IMORT OLEJÓW DO SMAROWANIA W NIEMCZACH.

Podług sprawozdania austriacko-węgierskiego konsulat w Hamburgu, nietylko nafta galicyjska, ale i wyrobione w Galicji oleje smarowe zdobywają sobie na targu tamtejszym zbyt pożądaną, jakkolwiek dotychczas na ogół nie bardzo jeszcze znaczną. Mimo, że smary galicyjskie wymagają troskliwego rafinowania, aby mogły trwale i skutecznie konkurować z produktami amerykańskimi i rosyjskimi, fabryki niemieckie chętnie tych fabrykatów używają, a to dla stosunkowo niższej ich ceny. W szczególności sprowadza Hamburg w ubiegłym roku znaczniejsze ilości smarów galicyjskich, a popyt na nie niewątpliwie będzie jeszcze wzrastał tak długo, dopóki ceny olejów innych się nie obniżą, zwłaszcza amerykańskich, które niedawno podrożały. Zresztą najpoważniejszym dostawcą Niemiec na tem polu jest i pozostanie jeszcze prawdopodobnie długo Rosya, z którą konkurować nawet Ameryce trudno.

Dla podniesienia galicyjskiego eksportu smarów kwestyą pierwszorzędnej wagi byłoby obniżenie frachtu kolejowego. Konsulat zaleca również należywać stosunki wyłącznie z importami w niemieckich miastach portowych, odradza zaś zwracania się bezpośrednio do kunsumentów, którzy tylko mniejsze czynić mogą zamówienia. Bezpośrednia konkurencja z importami hamburskimi na małych targach niemieckich jest zdaniem konsulatów zupełnie bezcelową.

Import olejów do smarowania wynosił w ubiegłym roku w Niemczech 422.000 baryłek 162 klgr., a to 256.000 baryłek z Rosyi, 155.000 z Ameryki, 11.000 zaś z W. Brytanii i innych krajów.

## MUMIA I PROMIENIEROENTGENA.

Pewien Australczyk, bawiąc w Egipcie, chciał nabyć dla muzeum w Sydney jedną z mumii. Udało mu się zrobić ten nabytek nawet nie zwykłe tanio, bo za sumę około 200 rubli. Dumny ze zabalsamowanego potomka Faraona, przedstawił go dyrektorowi muzeum, który przez prostą ciekawość zaczął wewnątrz badać za pomocą

promieni Roentgena. Ze zdziwieniem jednakże zauważył, że we wnętrzu mumii nie znajduje się nic, co by posta ludzką przypominało. Przystąpiono więc do bardzo ostrożnego zdjęcia obłonu i ze zgrozą spostrzeżono, że zamiast Faraona znajduje się tam kamienie, kości zwierzęce i, co najciekawsze, gazety z r. 1898. Czyby po tem doświadczeniu nie należało poddać badaniom podobnym mumii w różnych muzeach, za prawdziwe pokazywanych.

## NOWE MATERIAŁY WYBUCHOWE.

Świat chemiczny obdarzył ludzkość w ostatnich czasach kilkoma nowymi wynalazkami z dziedziny materiałów wybuchowych, z których jedne służą do celów militarnych, inne górnictwu i inżynierii do rozsadzania skał. Do celów wojskowych ma służyć „theorit”, materiał wybuchowy, którego składniki i wyrób jeszcze dotąd w ścisłej utrzymywane są tajemnicy; służy on do napełniania granatów. Próby, dokonane przez artylerję marynarską w St. Zjedn, wykazały, że granat, napełniony theoritem, a wystrzelony z 25 cm. armaty, z odległości 270 m. z łatwością przebijają pancerny hartowany, grubości 253 mm. i płaszcz tegoż o grubości 76 mm. Szczególną zaletą tego nowego materiału wybuchowego jest ta własność, że nie wybuchają od wstrząśnienia w chwili uderzenia granatu, lecz wybuch powoduje jedynie zapalnik, umyślnie w tym celu przysposobiony. Jako materiał wybuchowy o silnej mocy jest jednym z najnowszych wynalazków chemicznych „oxyliquit”, wytwarzany z ciekłego powietrza i tlenku oleju. Siłą wybuchową, a zarazem bezpieczeństwem w obchodzeniu się, przewyższa wszystkie dotychczas znane materiały wybuchowe. Próby praktyczne odbywają obecnie z tym nowym materiałem wybuchowym w Monachium przy rozsadzaniu filarów mostowych, w Krakowie zaś na błońach Płaszowa i w korycie Wisły; doświadczenia czyni pierwszy polski zakład dla robót wybuchowych firmy E. Sippla.

Prócz tych wpłynęło do lwowskiego biura dla techniki wybuchowej przy starostwie jeszcze siedm nowych wynalazków.

## ZAWIEDZIONA I OKRADZIONA.

Dramatyczna historia opowiedziana na inspekcji policyjnej lwowskiej. Katarzyna Mendelska służyła przy ulicy Gosiewskiej pod l. 10. Do brze się jej działo, lecz, że to każda dziewczęta dąży do małżeńskiego stanu, tak i Kasia wolała być pracownicą „na własnym mieniu”. Przypadek przyszedł jej w pomoc nadspodziewanie. Oto zgłosił się do niej znajomy jej dozorca kamieniczny Babij przedstawił eleganckiego młodziana.

Szatyn, średniego wzrostu, dość porządnie ubrany, Mikołaj Sawicki, pomimo, że Kasię zobaczył po pierwszy raz w życiu, strzelił od razu afektami, jak z batoga i zakochał się „po uszy”. Przedstawił dziewczynie, że dostał służbę u jakiegoś pana, ten jednak za warunek polecił mu ożenić się. Sawicki więc ofiarował Kasi swoją rękę. Kasia się zgodziła, porzuciła służbę, poczem, wręczyszy przygodnemu i prawdziwie z nieba zesłanemu narzeczonemu całą swą gotowiznę, składającą się z 31 koron, z nim razem miała jechać do jego rodziny po pierniki i błogosławieństwo.

Rzekomy p. Mikołaj kupił bilety jazdy do Stanisławowa, wsiadł razem z Kasią do jednego „coupee”, zaraz jednak na pierwszej stacji znikł i przepadł bez wieści.

Zrozpaczona Kasia nie mając po co dalej jechać, wróciła do Lwowa. Zgłosiła się do Babija, ten jednak oświadczył, że również nie zna bliżej Sawickiego, poznał go bowiem przypadkowo w jakimś towarzystwie.

W ten więc sposób straciła biedna Kasia służbę i gotówkę, do tego wszystkiego zaś doznała gorzkiego rozczarowania. Już czuła przedsmak tego raju, co się „małżeństwem” nazywa, gdy tymczasem wszystko przysło, jak bańka mydlana.

## UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcji albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zawiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na pocztę, o ta ostatnia uważa abonenta za nieżyczącego sobie odnośnego pisma.

## Dom św. Józefa.

Dom św. Józefa dla Polaków i Litewskich wychodźców przyjmuje emigrantów, przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do starego kraju, pośredniczy przy zakupie kart okretowych i biletów kolejowych, udziela bezpłatnie wskazówek co do podróży, odprowadza na parostatki i dworce, słowem ułatwia uciążliwą dla naszych wychodźców podróż.

Dom św. Józefa stoi pod zarządem Czcig. Sióstr Felicjanek, które z wielką pieczołowitością zajmują się przybyszami. Do nich udać się można po informacje, dotyczące tak Domu św. Józefa jak podróży. Adres: Rev. Mother Superior of the Felician Sisters, 3 Morris str., New York City.

Domem św. Józefa opiekuje się Tow. św. Józefa, którego członkiem każdy być może za miesięczną opłatą \$2. Zarząd tegoż Tow. ks. dr. J. Dworzak, prezydent; ks. A. Górski, wiceprezydent; ks. J. Strzelecki, kapelan i kasyer; ks. B. Kwiatkowski, sekr. fin.; ks. Czarnecki, sekr. prot.

Wszelkie ofiary na Dom św. Józefa i w ogóle sprawy pieniężne, uprasza się adresować do W. Ks. Strzeleckiego, New York City, 54 Stanton st.

Pokwitowanie z odbioru pieniędzy tenże natychmiast nadeszle.

Z poważaniem,

Ks. A. Górski.

## Wyłącznie dla młodych krajów.

Przez wiele lat cierpiąc wskutek nadużycia praw natury w młodości, straciłem setki dolarów na lekarzów, nie doznawszy ulgi. Nareszcie poradziłem się w czasie mej podróży do starego kraju pewnego powszechnie znanego, doświadczonego lekarza we Warszawie; ten dał mi lekarstwo, które mi zupełnie uleczyło. Oznajmiłem tym przyjaciółm, dla czego teraz dobrze wyglądam, a ci, którzy podobnie cierpieli, spróbowali tego lekarstwa i wyzdrowieli. Wtenczas przekonałem się, iż każdy cierpiący może odzyskać zdrowie, używając tego cudownego leku.

Stary ów lekarz dał mi ten przepis (receptę) a ja w przekonaniu, iż wielu ludzi może doznać błogich skutków z jej użycia, postanowiłem polecić to lekarstwo każdemu z młodych, potrzebujących kuracji. Nie mam niczego do sprzedania, ani nie żądam pieniędzy. Ogłaszam te wiadomości jedynie w przekonaniu, że jej wartości dla cierpiących. Kto jej potrzebuje, niech napisze i załączy markę pocztową na odpowiedź, a posłę mu ten przepis po polsku.

KAROL JOHNSON, Box 502, Hammond, Ind.

## Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożliwić również dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uznania naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go stycznia, 1899,

## tygodnik powieściowy „ŹRÓDŁO”.

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na „ŹRÓDŁO” i „KATOLIK” razem wyniesie będzie \$2.00

Prenumerata na sam tygodnik „ŹRÓDŁO” ..... \$1.00

Prenumerata na sam tygodnik „KATOLIK” ..... 150

Tak pojedynczo jak i obydwa tygodniki płatne są caorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA, Cor. Lincoln & First Ave., MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcy, czy zechcą do piśmie prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

## Za najtańszą cenę

z pośród wszelkich możebnych.

DENTYSTA wyjmuję zęby bez bólu jaknajzręczniejsz i najstaranniej.

NOWE ZĘBY najlepszego wyrobu w świecie. Gwarancya lub zwrot pieniędzy.

Najlepsze ZĘBY na kauczgu \$3  
Cena na złocie \$35  
W złotęj koronie \$5  
Zęby w połowy  
nej oprowa \$5

## DR. YOUNG,

414-415-416 Germania Building.  
Biuro otwarte w niedzielę od 9 do 12

## OZNAJMIENIE.

Korespondencyj, nie drukowanych nie zwraca Redakcy, lecz je niszczy. O podawanie zmiany adresów uprasza się czytelników zawczasu, gdyż z tego powodu zalega zbyt wiele numerów po różnych stacjach pocztowych.

## Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polsko-katolicką organizacją w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacji. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarsa Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacyjnych. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsza i największe towarzystwo należeć. Pojedynczych członków nie przyjmuje się. Koniecznie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich niema na razie. Każde tow. lub grupa nowo wstępująca płaci \$5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w. A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na \$450.00, \$600.00, \$750.00 i \$900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

WIEK.	Od \$450.	Od \$600.	Od \$750.	Od \$900.	WIEK.	Od \$450.	Od \$600.	Od \$750.	Od \$900.
18	77	86	95	104	18	77	86	95	104
19	77	86	95	104	19	77	86	95	104
20	77	86	95	104	20	77	86	95	104
21	77	86	95	104	21	77	86	95	104
22	77	86	95	104	22	77	86	95	104
23	77	86	95	104	23	77	86	95	104
24	77	86	95	104	24	77	86	95	104
25	77	86	95	104	25	77	86	95	104
26	77	86	95	104	26	77	86	95	104
27	77	86	95	104	27	77	86	95	104
28	77	86	95	104	28	77	86	95	104
29	77	86	95	104	29	77	86	95	104
30	77	86	95	104	30	77	86	95	104
31	77	86	95	104	31	77	86	95	104
32	77	86	95	104	32	77	86	95	104
33	77	86	95	104	33	77	86	95	104
34	77	86	95	104	34	77	86	95	104
35	77	86	95	104	35	77	86	95	104
36	77	86	95	104	36	77	86	95	104
37	77	86	95	104	37	77	86	95	104
38	77	86	95	104	38	77	86	95	104
39	77	86	95	104	39	77	86	95	104
40	77	86	95	104	40	77	86	95	104
41	77	86	95	104	41	77	86	95	104
42	77	86	95	104	42	77	86	95	104
43	77	86	95	104	43	77	86	95	104
44	77	86	95	104	44	77	86	95	104
45	77	86	95	104	45	77	86	95	104
46	77	86	95	104	46	77	86	95	104
47	77	86	95	104	47	77	86	95	104
48	77	86	95	104	48	77	86	95	104
49	77	86	95	104	49	77	86	95	104
50	77	86	95	104	50	77	86	95	104

Ubezpieczony na \$450.00. odbierze w czasie śmierci jego żony \$150.00  
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00  
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250.00  
Ubezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupę pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swe rodziny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci \$50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża.

Po wszelkie informacje prosimy zgłaszać się do sekretarza generalnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; Emil Czarnecki, wiceprez.; Ignacy Górski, jen. sekr. Jakób Leszczyński, skarbnik; Józ. Jankiewicz, 1. radny; Franciszek Kocjan, 11. radny; Franciszek Różga 111. radny; Ks. Maksymilian Dorczyński, rada duchowny; Dr. K. Wagner, lekarz naukowy.

## Po najlepsze i najnowszej mody

## \* FOTOGRAFIE \*

...IDŹCIE DO...  
fotografisty, N. L. STEIN,  
452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

## Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Czego tam nie dotknęto? co się tam nie ożwało w tem paśmie tysiącolorowych pomysłów? Któż spisie ile błysnęło prawd wśród tumanów, którymi młodość osłaniała nagie rzeczywistości świata?

— Ha! rzekł wstając Szczerba, dość tego na dziś panowie, jutro rano wstać potrzeba, a Stanisław nas zagna.

— Jak to? co to ma znaczyć? zawołano zewsząd. Stanisławie! dokądże to ruszasz? na wyspę Madagaskar królować, czy zdobywać Indie?

— Po prostu na strych do Żyda! rzekł spokojnie literat. Natęczenie przychodzi najciężniej na miejscach górskich, to rzeź dowiedzioną, na trzęciem więc piętze, czy wyżej podobno jeszcze, poemat mój o Chrobrym, dramat o Augustcie i historyę szlachty polskiej będę pisał.

—

Nazajutrz rano wzięwszy pod pachę Hersz szczyptę węzła manatków Stanisława, zaniósł go na Niemiecką ulicę, gdzie nadspodziewanie okno zastali wyłatanie, zydeł, tapczan, jedno krzesło stare i stołeczki trochę kulawy, wypalony od węgla, brudny, ale dość obszerny na pomieszczenie książek i papierów studenta.

Staś rozglądał się w swojej smutnej jak więzienie ciupce, chciał spojrzeć przez szyby, ależ nich wychyliwszy się nawet przez pół, nie nie zobaczył prócz kawałka dachu, pokrytego starą, dziwnych kolorów dachówką i jednego poważnego komina, który się nad nim majestatycznie podnosił, zdając się wzbijającym ku niebu. Wyglądało jeszcze i okienko strychowe, otwarte, wybite, puste, jak paszcza czarnej, ziewającej wiekustymi nudami. Widok był wcale nie wesoły, a wróbel i jaskółka nawet nie ożywiły go na chwilę.

Z okna spojrzął Staś na ściany polepione papierem, na podłogę z nierównych kilku desek złożoną, na pieciki popękane więcej ze zimna niż z przepalenia, bo ani drzewce w nim, ani zamknięcia nie było, na garść słomy, na której miał zasnąć w osamotnieniu. Westchnął, ale nie dając się pochwylić smutkom, począł zaraz zajmować się swoim gospodarstwem. Nastąpiła z Herszem narada, a Staś aż się za głowę pochwylił, rachując, co mu to jeszcze do pierwotnych potrzeb brakowało! Świec, lichtarza, dzbanka, miednicy — wszystko kupować musiał, a tu resztę złotych przepił nieszczęsny Falszewicz. Uszużny Żydek wszakże podjął się tych sprawunków na kredyt, nie bez obwarowania sobie słusnie należących procentów.

Zamknawszy pierwszy raz mieszkanie swoje, poleciał uczeń na prelekcye, pełną mając głowę gospodarstwem, przemysłając jak je urządzić.

W samej bramie spotkał się z Bazylewiczem, który za kąt teraz inaczej wyglądał, niż gdy się pierwszy raz w karczmie ze sobą spotkali. Znać na nim było, że niedostatku nie cierpi. Nowy, wcale pięknie zrobiony surducik, płaszcz z karmazynową modną kraciastą podszewką, rękawiczki glansowane dawały mu pozór delegata, a tak był rad ze siebie i dumny sobą, że aż zdrowo było popatrzeć na niego. Zwrócił oczy na Stanisława zbladłego, schudzonego, zmienionego do niepoznań i zaczął się zbliżyć ku niemu.

— No, jak się masz? co mi to tak licho wygląda?

— Żyję, odparł Stanisław.

— Ale jak ci się powodzi?

— Powinienes poznać po twarzy.

— Cóż? źle! E! to sam sobie winien bratku! Jużby ci teraz nie radził literatury! Tu geniusze tylko jak ja i ludzie ducha tegoż, co wszędzie i w każdym położeniu dają sobie radę, wskórać coś mogą. Tobie brak siły... tak, że wątpię nawet o talencie.

— Nigdy i ja w swój talent nie wierzył, rzekł chłodno Stanisław.

— No! to szkoda, żeś porzucił medycynę; tam taby ci przynajmniej lekki chleb dać mogła.

Stanisław zamilkł ugodzony w serce i nie nie mówiąc więcej, wszedł razem na salę. Profesora nie było jeszcze, a Bazylewicz wleciał zwycięsko, ręce podając na wszystkie strony witającym go towarzyszom. Po chwili odwrócił się do Szarskiego jakby coś sobie przypomniał.

— Słuchaj-no, rzekł: ty tam coś ciągle pisesz? No! trafiga ci się zrzeczność popisać z tem, co napiszesz, dodał uśmiechając się z tej mizernej gry wyrazów; przyjaciel mój, profesor Hipolit wydaje Noworocznik... poezijny człowiek wzywa do niego wszystkich i najmłodszych pracowników bez wyjątku. Masz pole... przyszedł mi lukubracje swoje, ja je rozpatrzę i zobaczymy, może się co da umieszczyć.

Jakkolwiek wezwanie to wcale nie miało formy pochlebnej, Szarski rad mu był w duszy, wdzięczny, że go za coś liczone i całą godzinę przemysłął co posłać może profesorowi do Noworocznika. Ale gdy przyszło wybór uczynić, wszystko zdawało mu się tak słabem w obec tego, co czuł, że mógłby napisać, gdyby umiał, każdą rzecz tak widział niedogadną ludzi i druku, że w końcu prawie zrozpaczył o sobie i nie miał odwagi wyrwać się z niedojrzałą pracą. Chciało mu się wszakże obok drugich wystąpić, chciał wiedzieć, co ludzie powiedzą, jakie też robi i czy uczyni wrażenie, a strach go ogarniał myśląc, że każdy sądzić będzie z tego, co przeczyta, nie z tego, co miał w duszy, gdy pisał. Tak zaprzętniony i niespokojny powrócił do swojej izdebki, a gdy nadeszła godzina lekcji, z ciężkiem westchnieniem zbiegł na dół do mieszkania kupca.

W sali już znalazł panią kupcową usadowioną na kanapie, podpartą na rękę i zadumaną. Dawid przechadzał się także w szlafroku, w pantoflach, z cygarem w ustach. Oboje ledwie skinęli głowami akademikowi, a matka wstała, ażeby zawołać córki. Stanisław tymczasem rozkładał książki, przygotowywał papier, niepokojąc się uczennicą i nauką. Wtem na szelest sukni we drzwiach podniósł głowę, spojrzął i zdziwiony stanął wryty.

Tak uderzającej piękności nie widział jeszcze w życiu.

Sara weszła majestatycznie, spokojna, bez zarumienienia, bez obawy, śmiało czarne swe potężne wejście zwracając na młodego chłopaka, który uczuł się niem wzruszony do głębi. Dziewczę ubrane było dosyć wykwintnie, a nie w ubiorze jego nie zdradzało Żydówki. Dwie ogromne kosy czarnych kruczych włosów spadające na plecy, jeszcze jej dodawały wdzięku. Pozdrowiła nauczyciela i gdy przemówił rozpoczynając, utopiła w nim oczy tak bystre i ciekawe, że cała trudność, jaką się spodziewał znaleźć, znikła. Uczuł, że ma przed sobą istotę niepowspędnią, nie proste dziecko wygnanego i skarlałego plemienia — ale kwiat wybrany szczęśliwie ręką losu, w którym odbiły się barwy i wdziek zagasłej (poki i umarłego żywota).

Sara słuchała go tak, że każde słowo jego odbijało się w jej oczach pojęte i przyswojone; nie rumieniając się, nie lekając nawet niewiedomości, w prostocie ducha odważnie mu odpowiadała na zapytania, trochę łamanym językiem, ale mową, pełną uroczych dźwięków i jak śpiew melodyjny. Bo w mowie każdego człowieka leży spowity śpiew, a ucho badacza rozeznąć może i ton jego i muzykalność duszy, która go wyraża. W godzinach wielkiego wzruszenia, przez szelest wyrazów, coraz żywiej słysząc można tę pieśń, spoczywającą pod nimi; w godzinach smutku i w krzyku rozpacz, w jęku boleści już się dobywa na zewnątrz z piersi ta muzyka duszy, której codzienna rozmowa jest osłabionem odbiciem. U ludów pierwotnych, u gminu, lada trochę żywsze uczucie zmienia mowę cichą w pieśń, jaka się daje słyszeć u pogrzebów zmieszana z płaczem, u weseli i biesiad każdy wykrzyk ma intonację piosenki. Dźwięk głosu, jak wszelki objaw zewnętrzny, nie jest